№ 5.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

4 Lutego 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MOD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Do niniejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi wydawnictwa „Nasz Dom”.

Udział kobiet w reformach społecznych.

Najbardziej charakterystyczną cechą obecnego wieku jest namiętność do reform społecznych. Idealizm, bez wątpienia, leży po za wszystkiemi wielkiemi socyalnemi kwestyami i bardzo szeroko wypowiada się w ekonomii, polityce, a nawet w planach rewolucyi. Etyczne skłonności czasu muszą znaleźć swe ujście; kobiety i mężczyźni coraz więcej zastanawiają się nad żywotnemi ewolucyjnemi procesami, starając się przezornie i z samowiedzą kierować siłami, których dotychczas byli mniej lub więcej ślepem i bezwiednem narzędziem.

Bardzo często się słyszy, że kobiety kierują się wzruszeniami. Odbierają one silne i bezpośrednie wrażenia w pojedyńczych wypadkach, a uogólniając poszczególne fakty, dadzą się prowadzić do czynów, które mogłyby nieraz przynieść pożytek tej lub owej jednostce lub grupie jednostek, mogłyby jednak zaszkodzić ogółowi jako całości.

Zdarza się jednakże często, że uznana czasowo słabość, stać się może źródłem przyszłej siły.

Odkąd kobieta poznała swą godność i odpowiedzialność osobistą i obywatelską, stara sięześrodkować swe usiłowania na ten właśnie słaby punkt; za pomocą gorliwych studyów, wytrwałych badań i cierpliwych obserwacyi, kobieta będzie się starała wydać swój wytrawny sąd nad temi stronami reform społecznych, nad któremi jej sympatye i serce wyrok swój już wypowiedziały. A czynić to będzie nic nie tracąc ze swych kobiecych ideałów, swego kobiecego czaru i bez przeszkody dla swych wrodzonych pragnień zostania „matką“ rodzaju ludzkiego.

Są dwie metody reform społecznych: jedna, która pracuje z zewnątrz,—druga z wewnątrz. Pierwsza patrząc na zło dzisiejsze, na ciężkie warunki życia, nędzne czyny, brudne namiętności, woła „zmieńmy otoczenie, zmieńmy do szczętu warunki, w których żyjemy,—rozpocznijmy pracę na nowo, a będziemy mieli rzeczy dobre.“ To jest socyalizm. Druga metoda widzi w całości zło, które tak głośno upomina się naprawy i współczując z tymi, którzy są w jego niewoli, — powtarza za wielkim demokratą Mazzinim: „nieszczęścia wasze nie będą się zmniejszać dopóty, dopóki nie naprawicie was samych.“ To jest wiara w indywidualizm i w pracę organiczną.

Ten ostatni kierunek reform społecznych opiera się na matematycznym pewniku „całość jest sumą części“. Kobieta, która w taką pracę wierzy, wie, że nasz Złoty Okres nie był stworzony przez ołowianych ludzi, a wielkie dzieła ludzkości dokonane zostały milionami rąk, które pracowały przy promiennych blaskach geniuszów, wskazujących ludzkości szlachetne drogi do szczęścia. Kobieta taka będzie usiłowała dojść do serca narodu, by pobudzać do szlachetnych czynów, wspierać chwiejnych, utwierdzać wątpiących; będzie wlewała zapał i wiarę; wszędzie ofiaruje swe pomocne ręce, lecz nigdy gasić nie będzie zapału pojedyńczych usiłowań i nie będzie spychała odpowiedzialności zbiorowego życia na maszynę państwową, wypadki z zewnątrz lub ślepy los, gdyż kobieta, która żyła sama i uważnie obserwowała życie innych, wie dobrze, że nic nie jest tak nietrwałe, a jednocześnie tak często przeoczone przez prawodawców, jak natura ludzka.

Indywidualista, jak dobry budowniczy zwracać musi uwagę na dwie podstawowe rzeczy. W idealnym budynku idealnego miasta zarówno materyał, jak i metoda pracy są jednakowo ważne; żaden gmach nie będzie stał dobrze jeśli nie jest budowany cal po calu, na solidnych fundamentach, z dobrego i trwałego materyału. Jakiż bowiem może być pożytek z pięknych form budynku, dobrego nawet rozkładu wewnątrz, jeśli zbudowany on jest z materyału nietrwałego i na kruchych fundamentach? Jakąż praktyczną wartość dla poprawy ludzkości będzie miał socyalistyczny budynek, jeśli jego składowe części, t. j. materyał ludzki, będzie tak „ludzkim“ jakim jest obecnie?

Co zaś do metody w reformach społecznych musimy pamiętać, że zmiany oddziaływające na charakter i losy narodu nie są zależne od tej lub owej polityki, aktu prawodawczego lub nawet rewolucyi.

Usilna, stopniowa, mrówcza praca nad udoskonaleniem natury ludzkiej jest w naprawie społecznej najważniejszym czynnikiem. Człowiek starający się nie o szczęście tego życia, lecz o trwałą budowę charakteru ludzkiego, zadawalnia się pracą wzdłuż linii rozwoju natury ludzkiej, współdziałając wszystkim usiłowaniom mającym na celu podniesienie jednostki w sferę prawnego i szlachetnego współzawodnictwa.

W pracy tej są trzy czynniki o których zawsze pamiętać musimy.

Wszystkie reformy społeczne muszą mieć ze sobą ścisły związek: muszą się nawzajem uzupełniać. Każda musi być

ogniwem tego łańcucha, który ma opasać cały naród. Naród bowiem jako całość nic nie zyska jeśli udoskonalać się będzie jedna tylko klasa społeczna kosztem pozostałych.

Drugim warunkiem jest cierpliwość. Pośpiech jest cechą wielu reformatorów dni dzisiejszych; przynoszą oni programy niekiedy zbyt przedwczesne dla społeczeństwa, czasem zgoła niedojrzałe; inni pragną siać dziś, by zbierać owoce jutro. Socyolodzy jednakże mówią nam, że wszelkie reformy, jeśli mają być trwałe, muszą być wprowadzane stopniowo i muszą objąć masy. „Jesteśmy tu,“—mówi Mazzini,—„nie żeby tworzyć ludzkość, lecz żeby ją przedłużać“. Trzecim wreszcie ważnym czynnikiem reform społecznych są wrodzone własności natury ludzkiej. Jak każdy najdrobniejszy twór świata roślinnego ma w sobie nasienie, tak ma je każda klasa społeczna i każda jednostka. Reforma nie może być stworzoną, może ona powstać z pierwiastków, na dnie duszy ludzkiej leżących. Każdy z nas musi mieć swoje własne linie rozwoju, bo każdy z nas nosi w sobie zarodki tej siły, która go w końcu podniesie ku wyżynom.

Wszystko cokolwiek przeszkadza tym przyrodzonym podstawom rozwoju, czy jest to jarzmo osobistej tyranii, czy krępowanie jednej warstwy społecznej przez drugą, wszystko jest przeciwnikiem rozwoju jednostki. „Reformy społeczne,“—mówi Kidd,—„tem się różnią od socyalizmu, że rozwijają się w kierunku, gdzie nie są zawieszane prawa naturalne.“

Życie bez walki i współzawodnictwa byłoby błahem i byłoby wielkim błędem. Cała istota postępu leży w różnorodności gatunków, a szybkość doskonalenia się wzrasta przy większej różnorodności i współzawodnictwie. Prawdziwa reforma, rzeczywista równość, nie leży w zrównaniu wszystkich podług jednej miary, lecz polega na nadaniu „odpowiednich warunków rozwoju tym jednostkom, które posiadają pewną wyższość nad otoczeniem, potrafią obronić swą wyższość i jako dziedziczność przelać ją w następne pokolenia.“

Zygmunt Marczewski.



WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

5)

Mirski uprzedzony był przez Żubra, że nasłucha się tu wiele o Ukrainie, którą Boćwinko nazywał „Ukrajną“. Jakoż niebawem usłyszał kapitana szepleniącego:

— I na Ukrajnie są muchy—ale jakież to muchy! Dobre, pandziu, łagodne, *smirne*... Nie kąsają wcale—gdzie im tam do kąsania!..

Rozmowa przeszła naturalnie na temat pokrewieństwa Mirskich z Boćwinkami.

— Znałem Mirskich na Ukrajnie—oświadczył kapitan.—To byli sławni Mirscy, *błahorodni* Mirscy. Tam wszystko, pandziu, sławne, *błahorodne.*

Gdy to mówił, sztywna jego postać jeszcze bardziej sztywniała, a głowa ogórkowata wznosiła się do góry. I on też wyglądać chciał „błahorodnie“. Ale w tej chwili siadła mu na łysinie mucha i zawzięcie kąsać zaczęła. Skrzywił się płaczliwie, skurczył, owadu jednak nie odpędzał. Przywykł, że to czyniła żona, żony zaś w pokoju nie było. Więc o gościach zapominając, machać jął rękami, wołać na cały głos: „Matko! matko!“ — wreszcie... rozpłakał się jak dziecko.

Dopiero pani Boćwinkowa, pędem wpadłszy do pokoju, muchę odpędziła, uciszając i utulając sewastopolskiego bohatera.

Powrócono do tematów rodzinnych.

— Teraz — szepnął Żubr Mirskiemu—usłyszysz opowiadanie o ojcu Boćwinki. Kapitan wygrywa je, jak pozytywka, przed każdym nowo-poznanym.

Wistocie niedługo na to czekano.

W chwili, gdy pani Boćwinkowa w przyległym pokoju zastawiała dla gości wędlinę litewską, kwaśne mleko i sucharki domowej roboty, Nikita Nikitycz, jakby za pociśnięciem sprężyny, głowę podniósł i zaczął:

— O Bazylim Dawidowie słyszeli?... To był wojsk cesarskich jenerał, i w dwunastym roku korpusem, pandziu, dowodził. A mój ojciec, Kajetan, w ułanach służył — w polskich, pandziu, ułanach, pod Dąbrowskim. Kapitanem był i z Napoljonem do Rosyi poszedł. Cóż, pandziu?—musiał! Więc, mój ojciec, Kajetan, i Bazyli Dawidow pod Kamionką się zeszli. Zeszli się choć interesu do siebie nie mieli, chyba taki, co to, pandziu: bij! zabij! albo ja ciebie, albo ty mnie! Po bitwie już było i wieczór już, pandziu, się robił. Siedzi mój ojciec na koniu, z manierki pociąga, fajeczkę pyka—bardzo mu, pandziu, wesoło. Dojrzał oficera ruskiego, pod którym konia ubito. *Biedniażka* taki, zębami dzwoni i patrzy tylko, gdzie się ukryć. A płaszcz na nim biały z czerwoną podszewką, na głowie kołpak wysoki, bobrowy. Widać, pandziu, figura znaczna. Podjechał do niego mój ojciec, Kajetan, nogę z lewego strzemienia wysunął i mówi: Siadaj. Siadł oficer, ale wpierw kołpak zrzucił, płaszcz zrzucił—po ułańsku się, pandziu, przebrał, po polsku. Pojechali na jednym koniu do obozu—i miał go u siebie mój ojciec, Kajetan, dwa tygodnie, pijąc z nim i śpiewając, bo lubił, pandziu, i pić i śpiewać. A miał tamten piosenkę ulubioną:

Zdrawstwuj, Burcow zabijaka,
Sobiesiednik dorogoj!

Po dwóch tygodniach, mówi mu ojciec: Nie mam już cię czem poić—wracaj, pandziu, do swoich... — A czy wiesz ty kto ja jestem?—pyta oficer. Mój ojciec na to: Wszystko mi jedno.— A jeżeli ja jenerał.—Wszystko mi jedno.—A jeżeli ja, pandziu, Bazyli Dawidow, *gławno-komandirujuszczij?...* — Wszystko mi jedno!.. Ucałowali się i oficer odjechał. — Matkooo! — mucha znów gryzie!..

Pani Boćwinkowa odpędziła chustką natrętnego owada. Kapitan kończył opowiadanie:

— W dziesięć lat potem, mój ojciec, Kajetan, trzymał dzierżawę na Ukrajnie—małą, pandziu, dzierżawkę, ale na Ukrajnie mała czy wielka, zawsze *sławna* Jednym razem zajeżdża do niego adjutant... „Jenerał jedzie! Siana, pandziu, dla koni jeneralskich!..“—Siana nie dam—mówi ojciec—bo na sprzedaż nie mam... „Musisz dać, taki to a taki!..“—Powiedziałem, pandziu, nie dam i koniec... „Jak śmiesz, pandziu! Poczekaj! rozmówi się z tobą sam jenerał!..“ Siadł na konia, pojechał. W kwadrans potem, wali przed dwór kolaska, otoczona świtą na koniach; z kolaski wysiada stary jenerał w orderach, gwiazdach, wstęgach—do ojca prosto rżnie. Ojciec, pandziu, struchlał. A jenerał drzwi wywala i jak tylko stanął u progu, krzyczy:

Zdrawstwuj, Burcow zabijaka,
Sobiesiednik dorogoj!

A potem jeszcze: „Dawidow jestem, *znajesz?* Wasil Wasiliewicz Dawidow... Wszystko jedno tobie, a?...“ Padli so-

bie, pandziu, w objęcia, uściskali się. Przez trzy dni pijatyka szła sławna, śpiewy, *szutki*... A potem Bazyli Dawidow dał ojcu mojemu w arendę folwarków swoich kilka. I ojciec mój, Kajetan, fortunki się, pandziu, dorobił.

Pozytywka wygrała swą „sztuczkę“ i zamilkła.

Odtąd już Nikita Nikitycz w dłuższe rozmowy nie zapuszczał się. Siedział sztywny, wybladłemi oczyma w przestrzeń wpatrzony, nikogo z obecnych nie widząc i nie słysząc. Co chwil parę, szybko, wilgotnemi wargami szeplenił:

— *Bursakasorogo*... *Bursakasorogo*...

Była to piosenka jeneralna sprowadzono do form... stenograficznych.

— Dziwnie cicho u cioci...—zauważył Mirski.—Prawdziwie sielski spokój, o jakim w mieście pojęcia się niema.

Ponieważ powiedziane to zostało głosem zwyczajnym, ciocia ani drgnęła. Dopiero gdy Żubr słowa krewniaka do ucha jej wykrzyczał, rzekła sennie:

— Józik chory; Chfelka krowę na trawę pognała...

Uderzyła Mirskiego liczba pojedyńcza, stale tu używana, gdy rzecz szła o gospodarstwie.

Pani Boćwinkowa poczuła się nagle do obowiązku uprzejmości.

— Gdy już się kuzyn obabi—przez nos zakwakała—prosim z żoneczką do nas. Warszawskie kurczątko ożywi się tu, rozweseli...

Gościa w takie zdumienie wprawiły te słowa, że wbrew zwyczajowi, ani odpowiedział, ani się nawet uśmiechnął.

Gdy już spożyto wędlinę, mleko i sucharki domowej roboty, wyszli wszyscy na ganek, gdzie zasiedli wielką ciężką ławę. Ciocia w dalszym ciągu litowała się płaczliwie nad „kurczątkiem“; Mirski coraz wyżej brwi podnosił; Żubr tłumił śmiech, udając zapatrzonego w gniazda jaskółek pod dachem. Nagle kapitan, zasłuchany w kwakanie żony z wytrzeszczonemi, jak u zająca, oczami, zrywa się, i w nierównych podskokach, niby chłopczyk kilkoletni, biegnie przez dziedziniec do małego klombika kwiatów, zielskiem zagłuszonych. Po chwili wraca, i niosąc w drżącej dłoni kilka rumianków, jedną georginię, dwa kwiaty szaleju, oraz pęk pokrzyw—wręcza to wszystko Mirskiemu.

— „U sosida — mamrocze — żinka miła...“ Znam, pandziu, znam... Tak proszę dla niej od kapitana wojsk cesarskich w odstawce... Na Ukrajnie, pandziu, sławne kwiaty i żonki błahorodne...

Słońce już zachodziło—blado, anemicznie, jakby mu było wszystko jedno: świecić czy gasnąć. Mirskiego dławiło niewymownie przykre uczucie, środkujące między smutkiem a nudą i podziwiał w myśli rozum francuzów, którzy oba te stany jednym wyrazem nazwali.

Przed rozstaniem się, wiekuistem już zapewne, z Nikitą Nikityczem, zwrócił się doń jeszcze Mirski z pytaniami: jak dawno tu mieszka?, kiedy wystąpił ze służby?, dlaczego wybrał do zamieszkania to miejsce, nie inne?

Kapitan odpowiedział, że: pandziu, mieszka tu od lat dwóch lub trzech; że wziął dymisyę przed dziesięciu laty „gdy się tylko wojna sewastopolska skończyła“; że wybrał to miejsce, gdyż stąd blisko do „Ukrajny“, a on z Ukrajny spodziewa się lada dzień kolegów i przyjaciół.

Tu wtrąciła się kapitanowa, która, zgoła nieczuła na donośny nawet głos obcych, mrukliwe szeplenienie męża doskonale rozumiała.

— On nawet—przez nos objaśniła—codziennie rano po dwie godziny na tej ławce przesiaduje patrząc we wrota czy kto z jego stron rodzinnych nie wjeżdża?..

Żubr szepnął Mirskiemu:

— Chyba z tamtego świata, gdzie już oddawna stanęli do apelu wszyscy jego towarzysze...

Już przy księżycu powracał Mirski do miasteczka.

I jemu się zdawało, że „inny świat“ nawiedził.

(c. d. n.).

Działalność społeczna kobiet w Piotrkowie.

Do niedawna jeszcze wszelka działalność tak w miastach prowincyonalnych jak i w Warszawie ograniczała się na filantropii — dopiero od lat kilku poszło hasło zrzeszenia się do samopomocy i wywalczania własnemi siłami lepszej doli, tak na polu poprawy bytu ekonomicznego jak w dziedzinie kulturalno-oświatowej. W Piotrkowie wszelka praca dla dobra ogólnego skupiała się na razie Koło Tow. Dobroczynności. Brały w niej udział także i kobiety, to dopomagając w dziele miłosierdzia, to starając się o środki finansowe dla instytucyi.

Życie towarzyskie mało było rozwinięte, nieliczne jednostki gromadziły się w klubie cyklistów, który zawdzięczał swój rozwój opiece prezesowej Garbarni, był on miejscem rozrywki, rodzajem resursy dla publiczności piotrkowskiej; ogniskom naukowym było mało—odznaczała się wśród nich pensya żeńska pani Domańskiej, dająca zajęcia znacznemu gronu nauczycielstwa płci obojej. Stronę praktyczną wychowania uwzględniała szkoła robót p. Orzechowskiej.

Dopiero lata wolnościowe poruszyły żywiej drzemiące umysły i wykazały żywotną działalność naszych kobiet we wszystkich niemal dziedzinach pracy społecznej.

W radzie chrześcijańskiego Tow. Dobroczynności zasiadły 2 kobiety pp. Psarska i Stawiska. Potworzyły się osobne działy w tej dawnej instytucyi, jak pralnia pod kierunkiem pp. Wnorowskiej i Stawiska, przytułek dla dziewcząt, którym zawiaduje pani Wojewódzka, przytułek dla chłopców z p. Psarską na czele. Przecież jest jeszcze tania kuchnia pod zarządem p. Bogusławskiej i szkoła robót z kierowniczką p. Osuchowską.

Dość licznie powstające ochrony mają zorganizowaną przez p. Dobrzańską radę opiekuńczą, obecnie na jej czele jest p. Chrzanowska.

Opiekunkom dopomaga grono panien w liczbie 30, one to zbierają fundusze, pomagają w zajęciach ochroniarkom. Opiekunkami są pp. Gerberowa, Chrzanowska i Wnorowska.

Z chwilą uzyskania możności zakładania szkół prywatnych polskieh, grono osób dobrej woli pośpieszyło im z chętną pomocą, otworzyło Tow. pomocy szkolnej, a lwią część pracy wzięły na siebie kobiety. Przewodniczącemi w tej pracy są pp. Chawłowska i Dobrzańska. Nauczycielki wzięły na siebie zadanie zorganizowania kolonii letnich dla uczennic pensyi żeńskich i utworzyły sekcyę doraźnej pomocy.

W wydziale wpisów, t. j. przychodzeniu z pomocą niezamożnym uczniom i uczennicom, czynny udział biorą także kobiety piotrkowskie.

Poważną już organizacyą, chociaż założoną dopiero przed półtora rokiem, jest Towarzystwo pracujących polek, liczy już ono 200 członkiń pod przewodnictwem pp. Lesiszowej i Chawłowskiej. Składa się ono przeważnie z pracownic igły i panien sklepowych, na wzór podobnych stowarzyszeń egzystujących w Poznańskiem. Słabą stroną jest mały bardzo współudział kobiet ze sfer inteligentnych, stąd mało uświadamiającego oświatowo wpływu. Pomimo to jednak Tow. krząta się żywo koło urzeczywistnienia swych zadań. Posiada własny lokal, czytelnię, urządza odczyty, pogadanki, zabawy, wysyła pracownice na

wieś, zorganizowało bezpłatne kursy kroju i buchalteryi.

Dziećmi z ulicy zajęły się sedrecznie młode nauczycielki, od lat dwóch urządzają dla nich niedzielne pogadanki, gromadzi się na nich co tydzień po paręset dzieci. Inicyatorkami tej szlachetnej, prawdziwie kobiecej działalności są pp. Malangierówna, Dobrowolska, Dobrzańska, Karćzewska i Żarska. W stowarzyszeniu nauczycielstwa zasiadają pp. Psarska i Jaworska, a muzeum i biblioteki obsługiwane są głównie przez kobiety.

Jak prawie wszystkie większe miasta prowincyonalne, Piotrków posiada swój oddział kultury, istnieje przy nim już od 3-ech lat czytelnia, organizują się letnie kolonie dla ubogiej dziatwy. Gorliwą pracą służą tej sprawie pp. Nencka, Niepokojczycka i Rudnicka.

Obraz życia miejskiego nie byłby kompletny, gdyby wcale nie było miejsca na sztukę. Sekcyą dramatyczną Tow. muzycznego zarządza pani Ottowa, częścią zaś muzyczną p. Gerberowa.

Prócz wyżej wspomnianej pensyi żeńskiej p. Domańskiej, sprawą wychowawczą kobiecą zajmują się p. Trzcińska oraz p. Jawoszyńska prowadząca szkołę mieszaną 2 klasową.

Ujawiającą się w naszym sprawozdaniu stroną ujemną, tej dość bujnie rozkwitającej pracy społecznej, jest przeciążenie się nią małej liczby osób, podczas gdy ogół nie poczuwa się do żywego współdziałania, jest to nową raną w ogóle nietylko w Piotrkowie.

Smutną tę uwagę musimy uzupełnić wzmianką o instytucyach, które były zapoczątkowane i zostały zamknięte bądź z rozporządzenia władzy, bądź z powodu nie dość wytrwałych pracowników. Do pierwszej kategoryi zaliczyć należy szkołę rzemieślniczą niedzielną dla kobiet i kursy dla analfabetów, do drugiej, kroplę mleka i rzecz prawie nie do uwierzenia, wobec braków u nas urządzeń zdrowotnych i małego spopularyzowania postulatów hygieny, Towarzystwa hygienicznego. Kobiety matki i wychowawczynie powinny były poprzeć jego egzystencyę swoim wpływem, nie mówiąc już o obowiązkach ciężących w tym kierunku na lekarzach Piotrkowskich. Kartka ta jednak z życia prowincyonalnego miasta jest ciekawym przyczynkiem do naszego dalszego kulturalnego rozwoju— nie wątpimy, że następne lata zapiszą na niej wiele dodatnich i ofiarnych czynów.

K.



Mój testament.

Ponieważ na tym klęsk, płaczu padole
Nierzadkim nagłyjest przypadek zgonu,
Więc wcześnie spisać swą ostatnią wolę
Jest rzeczą mądrą i dobrego tonu.

Boć, oczywiście, kto testament pisze
Ten coś mieć musi do rozporządzenia;
Bez testamentu schodzą w grób hołysze,
Lub tchórze śmierci bojący się cienia.

Ze mną inaczej. Uważnie i ściśle
Robię dokładny przegląd mej chudoby,
Wszystkich przyjaciół obdarzyć nią [myślę,
Niechaj naprożno nie noszą żałoby.

Nie sądźcie jednak, że to będą dary
Jakiejś uchwytnej, brzęczącej natury.
Cóż znów! Gdzie kiedy chodziły do pary
Z nędzną mamoną Appolina córy.

Nie—przyjaciele—to co wam przekażę
Zysku kieszeni nie da ani szczypty,
Chyba, że kto z was zlikwiduje gażę
Za pozostałe w tece manuskrypty.

Zaczynam tedy: Tym którzy się poją
Goryczą życia, których cierń oplata,
Oddaję jedną, cenną zdolność moją
Do łez w samotni—do śmiechu wśród [świata.

Ci, którym potwarz i zawiść tajemnie
Plwając na czoło ich dumne i harde
Zamąca spokój—niech wezmą odemnie
Wielką dla ludzkich wyroków pogardę.

Tym, co jak dzieci wyciągają dłonie
Do marnych cacek, lub kosztem cierpienia
Kupują szczęście, co przez chwilę płonie—
Tym, wszystkie moje oddaję złudzenia.

Tym, co szukają w życia mętnej czarze
Czystych rozkoszy bez walk i bez szału
I bez zgryzoty—tym ja niosę w darze
Miłość natury i cześć ideału.

To wszystko... jedno zostawiam przy [sobie,
Och! gdybym miała tu takiego wroga,
Nad którym mścić się chciałabym [i w grobie
Najcięższą karę zdobyć dlań u Boga.

Któremu zatruć pragnęłabym życie
By wiecznie cierpiał i w ciągłej rozterce
Żył z sobą, z światem i sam się jadł [skrycie —
Temu bym moje zostawiła... serce.

HAJOTA

Z wysiłków naszego szkolnictwa

Na rogu Hożej i Sadowej istnieje szkoła elementarna dla dwustu dzieci, założona i utrzymywana przez p. Karola Rosego, kierowana zaś przez pannę Szebeko, główną opiekunkę. Szkoła ta jak czytamy w „Słowie“ rozwinęła nietylko działalność oświatową w normalny sposób, ale pragnie stać się typem, niejako ideałem szkoły początkowej. P. Rose, kupiec zarazem i literat, dziennikarz, przemysłowiec i filantrop, dobry Polak w każdym calu, nie szczędzi na to pieniędzy, p. Szebeko zaś, siostra posła do Rady państwa, zdolna powieściopisarka, wkłada w dzieło nauczania dużą część swojej energicznej duszy.

— Nasza szkoła, istniejąca dopiero drugi rok, posiada jeszcze wiele braków—odpowiedziała na nasze pytania—ale staramy się im zaradzić. Czyni się wszystko dla zapewnienia dzieciom warunków hygienicznych: odświeża się powietrze przez otwieranie okien, podłogi są zaciągnięte zaprawą pyłochronną, mamy wielką ilość spluwaczek, kosze do papierów, umywalnie z kranami, z których dzieci z ogromnym zapałem korzystają. Prowadzimy walkę z próchnicą zębów, dzieci przed przyjęciem poddawane są oględzinom lekarskim. Rodzice niższych sfer czują już potrzebę nauki dla swoich dzieci, ale pojęcie obowiązku ogranicza się do tego, żeby oddać dzieci do szkoły i coś ewentualnie za to płacić. Na nasze wymagania czystości patrzą się, jak na „wymysły“, a jedna matka odebrała dziecko, nie chcąc je trzymać w *szkole hrabskiej*, gdzie wymagają, żeby dziecko *raz na miesiąc* się kąpało. Zwracamy także uwagę na wady wzroku i o ile okulary są potrzebne, dzieci otrzymują je na koszt p. Rose. On również zarządził, żeby dostawały codzień po kubku mleka, co wpływa dodatnio na ich wygląd.

Sprawozdanie wydane przez lekarza szkolnego, dr. Knappe, jest bardzo pouczające. Zaprowadził on nader pożyteczne *konferencye* z rodzicami o zdrowiu ich dzieci. Odbyło się ich siedem: z wezwanych 172 osób przybyło 109, ale rezultat tych konferencyi był nikły: rodzice nie przejmowali się zbytnio brakami fizycznemi dzieci.

Szkoła wychowuje jednak nietylko dzieci, ale i rodziców, poprawia złe ich pojęcia o wychowaniu, które zdaniem ich powinno głównie polegać na biciu. P. Szebeko uważa, że szkoła powinna być płatna, wtedy bowiem rodzice nie pozwalają dzieciom opuszczać lekcyi i troskliwiej dowiadują się o ich postępy.

Dzieci przynoszą z sobą różne nabyte wady, na które w szkole zwraca się pilną uwagę; najczęstsze z nich, wspólne chłopcom i dziewczynkom są: kłamliwość i brak koleżeństwa, oraz brak solidarności, ciągłe oskarżanie się wzajemne i częste kradzieże. Zuchwalstwo jest specyalnością chłopców.

P. Szebeko mniema, że koedukacya możliwa jest u nas jedynie w młodszych oddziałach, gdzie są dzieci do lat 12-tu. W sferze, z której pochodzą dzieci, uczęszczające do szkoły początkowej, warunki mieszkaniowe są nieraz fatalne. W suterynowej izbie, w jednym kącie mieszkają rodzice z pięciorgiem dzieci, w drugim małżeństwo bezdzietne, trzeci i czwarty wynajęte są pannie i kawalerowi. Dziwić się tylko należy, że dzieci wychowane w takich warunkach, nie są stokroć więcej zepsute.

Z tygodnia na tydzień.

W ciągu ostatnich lat paru zabrano się energicznie do wystąpienia przeciwko pewnemu złemu, które wielkim głosem, przez szkody jakie w społeczeństwie robiło, dopominało się o skarcenie i zatamowanie.

Jest to zło pornograficzne.

Literatura i sztuka, odsłaniająca to, co okrywa piękne uczucie wstydu u człowieka, istniała, co prawda, zawsze. Ale była to literatura i sztuka amatorska, sprośne opowieści, bezwstydne obrazy fałsyfikowane w małej ilości egzemplarzy, wydawanych ozdobnie, a więc za cenę pokaźną. I to rozchodziło się jedynie pomiędzy tymi, którzy do tej korzennej przyprawy znajdowali szczególne upodobanie, a jedynie tylko przez przypadek mogło się dostać w ręce dalsze.

Amatorzy więc poszukiwali takiej niezdrowej strawy—a księgarnie specyalne, holenderskie w pierwszym rzędzie, dostarczały jej, w ograniczonej ilości i to dostarczały chyłkiem, w tajemnicy, jak się handluje kontrabandą i towarem zakazanym.

Powoli to się zmieniło:

Zło uczyniło się śmiałem aż do bezczelności. Handlarze niezdrowiem zapragnęli zysków wielkich. Poczęto robić wydania tanie: obrazki groszowe, oddano do przedsiębiorstwa kupcom obrotnym, którzy zorganizowali sprzedaż tego towaru po domach.

I trucizna duchowa, której dawniej poszukiwali jedynie amatorzy, obecnie spaceruje sama po ulicach, wołając o sobie głosem reklamy, narzucając się natarczywie przechodniom, chwaląc się, że jest tanią i smaczną.

Dziś zła książka poszukuje czytelnika,— i to poszukuje go natarczywie. I znajduje takiego czytelnika w robotniku, w szwaczce, w uczniu. Wytrąca ona im tem samem z ręki książkę dobrą, uczciwą, kształcącą, przyzwyczaja do lichoty, karmi wyobraźnią obrazami świata zepsucia, odciąga od rzeczywistości, zatruwa myśl, osłabia wolę, prowadzi do nerwowych chorób.

Bystrzejsi ludzie spostrzegli już od pewnego czasu, że z tem złem trzeba stanąć do walki.

Jak z niem walczyć?

— Karać rozpowszechnienie takiej literatury i sztuki, jako przestępstwo! jak się karze np. namawianie do kradzieży!

Zebrani rok temu działacze na polu walki ze złem, utworzywszy pierwszą konferencyę międzynarodową w tej sprawie w Paryżu, domagali się wprowadzenia do kodeksów karnych tej informacyi właśnie.

W tym to czasie nasze sympatyczne Towarzystwo Ochrony Kobiet usiłowało zainteresować i nasze społeczeństwo sprawą, która u nas robi pewno nie mniejsze spustoszenie, zwłaszcza śród młodzieży, aniżeli gdzieś indziej, — a niżej podpisany począł nawoływać w prasie warszawskiej o baczniejszą, niż dotychczas uwagę nad tem, co bierze do czytania młodzież.

Konferencya paryska nie była bezpłodną. Rząd francuski, popchnięty przez nią na dobrą drogę opracował właśnie prawo o karaniu tych co rozpowszechniają zepsucie, a rząd niemiecki przygotowuje się do tego. Niedawno odbyła się w Berlinie wystawa specyalna, przeznaczona dla informacyi prawodawców, na której sprowadzono wszystko co można było, z działu literatury i sztuki pornograficznej, okazało się tego mnóstwo.

Prawo, projektowane przez rząd francuski, jest niestety, bardzo ułomne. Wykluczeni zostali zeń autorowie piszący książki, pełne zepsucia, a więc i nakładcy, którzy te książki wydają, i księgarze, co ten towar sprzedają.

Czemu?

Obawiano się cenzury niezręcznej i obawiano się nadużycia władz kontrolujących i obawiano się, że podkategoryę zepsucia podciągnięte będzie to, co jest tylko bezradną, a subtelną analizą psychologiczną współczesnych objawów życia uczuciowego; wołano, że granica pomiędzy tem, co jest dozwolonem a niedozwolonem nieda się w powieści ustalić, ponieważ tu wszystko zależy od indywidualności czytelnika; przewidywano ogromne krępowanie dla powieściopisarzy, które może pozbawić literaturę francuską jej obecnego wszechświatowego znaczenia.

I francuski prawodawca tym głosom uległ.

Złe książki będzie można nadal pisać bezkarnie we Francyi!...

Co pokazuje przedewszystkiem, że walka z tem złem wcale nie jest łatwą środkami społecznemi i że nie wystarczą tu same dobre chęci, aby uczynić dobro istotne.

Nowego dowodu tej prawdy dostarczył wywiad jednego z warszawskich dziennikarzy u znanego księgarza.

— Wyście odpowiedzialni za rozpowszechnianie złych książek!—rzekł dziennikarz księgarzowi.

Na co księgarz wytłomaczył spokojnie dziennikarzowi, że w tym rodzaju handlu, kupiec nie wie co za towar sprzedaje.

— Czytać wszystkie, albo choćby tylko część tych książek, jakie otrzymujemy do sprzedaży!

— O tem nie ma co myśleć! My, księgarze znamy jedynie książkę w sposób bibliograficzny, a więc wiemy jaki jej format, kto ją napisał, kto ją wydał: jaka jej cena. Do niczego innego nie obowiązuje nasz fach. Odpowiedzialnymi za książkę są: wydawca i autor, których nazwisko wydrukowanem jest prawie zawsze na każdym egzemplarzu.

I zapewnie ten księgarz ma racyę.

Zrobić każdego księgarza cenzorem ksiąg, jakie mu daje wydawca do sprzedaży— byłoby to bardzo ryzykowne, gdyby wogóle było możliwe.

Jednakże nie należy poddawać się pessymizmowi w tej sprawie. Zło jest groźnem. I ten szatan umie, znaleźć jaknajprędzej świętego Jerzego, który postawi okutą stopę na podłej jego krwi.

Popularny Lech z „Kurjera Polskiego“ podaje z powodu poglądów księgarza owego projekt, któremu należy gorąco przyklasnąć:

— Czyż niema na złe rady rzeczywiście?!—woła—bardzo to dziwne, że ani sprawozdawca, ani księgarz nie pomyśleli o sposobie jednym, który nietylko spoczywa w rękach księgarzy, ale stanowi ich obowiązek. Mianowicie — wydawanie dobrych książek, które by mogły konkurować ze złemi, by te wypierały i przeciwdziałały ich wpływom. Tu może znaleźć całkowicie zastosowanie zasada, którą powtarzał często Tołstoj: że najskuteczniej tępi się zło przez dobre własne czyny. Gdziekolwiek osiągnięto jakieś pomyślne rezultaty w walce z tą klęską, wszędzie zawdzięczają to puszczeniu wobieg odpowiednich wydawnictw. U nas nie zrobiono nic. Księgarze-wydawcy mogą przeciwdziałać i powinni przeciwdziałać złemu, ale najwyraźniej nie poczuwają się do tego obowiązku. Jeżeli który nawet biada nad nieszczęściem społecznem, to słowa jego są pustym dźwiękiem, nie płynącym z serca, nie popychającym do czynów. Inaczej robiłoby się choć cokolwiek.

Za ostremi temi słowami idzie wyraźna wskazówka:

Robić tanie groszowe wydawnictwa!

I Lech wskazuje na autorkę, która byłaby najodpowiedniejszą do szerokiego spopularyzowania przez tanie wydawnictwa.

To Rodziewiczówna.

— Mamy wybitną pisarkę, której powieści mogłyby i powinnyby trafić do najdalszych głębin społecznych. Pokonałyby niezawodnie wstrętne tandeciarskie bajdy o rozbójnikach i policyantach, rozniecilyby uczucia pożądane w szerokich warstwach!

Czytelniczki naszego pisma dobrze o tem wiedzą. W roku ubiegłym drukowaliśmy w piśmie naszem historyę jej pióra o odrodzeniu się zupełnem człowieka, na fałszywej drodze użycia zabłąkanego. To „Atma“. Podobnych powieści Rodziewiczówna napisała wiele. Wszystko co wychodzi z pod jej pióra jest szlachetne, dobre, społeczne, kształcące.

— A dotychczas nie mamy wydania dzieł jej, dostępnego dla całego ogółu!

Najgoręcej popieramy ten projekt. Mamy głębokie przekonanie o jego dojżałości. Wydaje nam się koniecznem wydanie tanie powieści Rodziewiczówny, podobne temu jakie

wyjątkowy, a nieżyjący już wydawca, Hipolit Wawelberg zrobił dla powieści Sienkiewicza i Orzeszkowej. Oprócz tego byłoby pewno pożytecznem zrobienie innego wydania popularnego, zeszytami, aby kupowane być ono mogło za grosze!

Wincenty Kosiakiewicz.

Poprzedniczki sufrażystek.

Z historyi ruchu kobiecego.

Kwestya kobieca bynajmniej nie jest rzeczą nową, albowiem od kilku tysięcy lat niewiasty usiłowały potargać narzucone im pęta i wywalczyć sobie równe prawa. Nawet tam, kędy obyczaj i prawo zakreślały im ciasne szranki, kobiety wyróżniające się wielkiemi zdolnościami i siłą charakteru, zdołały przodujące zająć stanowisko.

Weźmy naprzykład Egipt, kolebkę cywilizacyi—córy i żony Faraonów dziedziczyły po nich koronę i wielkich dokonywały rzeczy. Kiedy Ramzes zawiera traktat z Hetejczykami, żony obu monarchów muszą go podpisać, ale królowa Egiptu wzdraga się położyć pod nim swego imienia, dopóki w umowie nie będzie zamieszczony warunek, zapewniający poddanym obu państw swobodę przebywania w jednem i drugiem. Kobieta jest tu orędowiczką wolności.

W tej zamierzchłej dobie kobieta samoistnie rządząca państwem nie jest bynajmniej odosobnionem zjawiskiem: dowodem Semiramis, Tomirys, która na czele Scytów zwyciężyła Cyrusa, Kandaka, władczyni Etyopii, Bilkis królowa Saby, słynna z podróży, odbytej do Jeruzalem. Chcąc wystawić na próbę mądrość Salomona, kazała zrobić różę sztuczną i położyć obok świeżej. Były tak podobne, że nie można było ich rozpoznać. Król zapytany, która jest prawdziwa, kazał przynieść pszczołę—owad rozstrzygnął.

U Greków rola kobiet nie ograniczała się do gineceum; córki i żony Ateńczyków przyjmowały gości, publicznie składały ofiary, uczyły się czytać i pisać. Filozof Pitagores, zakładając etyczno-polityczny zakon, przypuścił do niego niewiasty. W Symposionie Platona Diotima, występuje jako mistrzyni Sokratesa, wykładając mu istotę miłości. Przez usta kapłanek przemawiają bogowie w Delfach i Dydonie.

Chrześcijaństwo najwięcej wpłynęło na podniesienie i wyzwolenie kobiet, one też w zamian gorliwie rozszerzają słodką naukę Chrystusa. W średnich wiekach cześć dla dam staje się obowiązkiem każdego rycerza. We Włoszech kobiety wykładają w uniwersytetach, gromadzą w koło siebie uczonych i poetów, same nieraz chwytają za pióro. Wiktorya Colonna świeci jak gwiazda na tle wspaniałej epoki Odrodzenia. Wiktorya Accorombona polotem swego umysłu i zdolnościami budzi podziw mężczyzn.

Nie będę jednak mnożyła przykładów i przechodzę do zbiorowej akcyi kobiet polskich, które za panowania Władysława IV podały memoryał ze swemi żądaniami. Był to nadzwyczajny na owe czasy objaw samodzielności, pierwsze u nas dążenie do rozszerzenia praw kobiecych. W tym dokumencie, opracowanym przez „Wysłanki Małej i Wielkopolski a także i Litwy“, domagają się one między innemi ograniczenia władzy ojcowskiej, swobody w zawieraniu małżeństw, obrony prawnej od wyzysku opiekunów.

Pionierką emancypantek we Francyi była Olimpia de Gouges, która w obronie praw kobiety pisała romanse i broszury, miewała publiczne przemowy, zawiązała stowarzyszenie kobiece i w jego imieniu podawała prośby do Zgromadzenia Narodowego.

W Anglii poprzedniczką sufrażystek była śmiała lady Wollstonecraft, autorka gorącej obrony praw niewieścich. Kobieta nie powinna być bożyszczem, lecz człowiekiem, należą jej się równe prawa obywatelskie i polityczne. Występuje ona gwałtownie przeciwko sztucznemu powiększaniu cech odrębnych między jedną płcią a drugą przez wychowanie. W przeciwieństwie do Russa, który uważa, że kobieta stworzona jest jedynie dla umilenia życia mężczyźnie, lady Wollstonecraft utrzymuje, że kobieta jest sama sobie celem, ma zatem wszelkie prawo do swobodnego rozwoju swojej indywidualności. Dla obu płci jedna tylko powinna istnieć moralność.

W Niemczech na początku 19-go wieku widzimy w szeregach emancypantek Karolinę Schlegel, jedną z najbystrzejszych i najbardziej wyzwolonych kobiet ówczesnych. Dorotę Schlegel, Rachelę Lewin, Bettinę von Arnim. Między romantykami a klasykami zawrzała walka o ideał kobiecy: Schiller widział go w słodyczy, poddaniu, miłości, kiedy mężczyźnie przypada siła, potęga, energia. Wyszydzał go za to Schlegel, Chamisso i inni romantycy, utrzymując, że kobieta może być równouprawniona z mężczyzną w życiu obywatelskiem, politycznem i moralnem.

Widzimy więc, że kwestya kobieca już na schyłku 18-go wieku roznamiętniała umysły; nie rozwiąże jej ani poezya, ani filozofia, lecz coś potężniejszego od nich—życie.

Zofia Sokołowska.

Od Redakcyi.

Odpowiedź samodzielnej i energicznej p. W. Jęcz. w Sosnowcu. Gdybyśmy ten *bezwzględny ton*, chcieli zachować względem naszych Czytelniczek, jaki jest *dla nich* przeznaczony w liście Sz. pani do nas—to w krótkim czasie istotnie nie było by komu *odpowiadać*, bo... niebyłoby prenumeratorek.

Energia Sz pani cieszy nas. Słowa jej rozumne przyjmujemy tak, jak one płyną ze szczerego, prostego, bez żadnej egzaltacyi, usposobienia Ale zastosować się do nich—nie możemy.

Raz dlatego, że nie wszystkie Czytelniczki są równie samodzielne jak Sz. pani i to uwzględnić jest naszym obowiązkiem, a potem i dlatego, że listy wymienne zawiązują serdeczny stosunek i kontakt między nami i naszemi Abonentkami. Kontakt, który pominąwszy, sentymentalną jego stronę, która także ma dla nas swą wagę, jest niezbędny do konkretnej roboty, jeżeli ona isto tnie ma być celową i przynosić pożytek należyty.

Pismo każde powinno sobie zdać sprawę z tego, czemu i komu służy. Swoje postulaty ono znać musi i powinno. Ale dowiaduje się czy te postulaty odpowiadają danej grupie społecznej, dla której zamierzyło pracować dopiero wtedy, jeżeli słowo jego, znajduje oddźwięk w tej grupie. Pismo dla kobiet, których rodzaj życia i zajęć składa się z drobiazgów, powinno i musi obejmować tysiące zagadnień, na tysiące kwestyi musi mieć zwrócone oko i musi mieć ciągle rękę na pulsie tych, do których mówi, aby wyczuwać jego potrzeby. Gdybyśmy np. dali szereg artykułów, najkunsztowniej zbudowanych, najdelikatniej zilustrowanych, podpisanych przez samego Kruppa o konstrukcyi armat, ulepszonych nabojach, wadze i celowości pocisków, śrubkach, walcach, stali, czy bylibyśmy w stanie w tym stopniu zainteresować nimi nasze Czytelniczki, jak kiedy dajemy szereg artykułów, w „Sprawie drożyzny“? Czy zajmując całe szpalty arcy-doniosłymi i wszechświatowej ważności odkryciami naukowymi p. Curie-Skłodowskiej i dając klisze z najczulszych drgnień i zmian chemicznych radu—moglibyśmy myśleć, że zastąpią one dla pewnych sfer wzory... mód?

Nie.

Więc i w tym razie, czyniąc, w miarę możności, zadość wymaganiom każdej Czytelniczki, nie możemy zgodzić się z Sz. panią na Jej pogląd w sprawie kobiecej.

Mimo wszystko co się dla tej sprawy robi, mimo wszystko, co ewolucya dziejowa sama dla niej wywalczy, jest ona jeszcze wątła i słaba. Na każdym terenie—kobieta jeszcze jest tą istotą, której w żadnym, choćby najbłahszym stopniu, nie należy odmawiać pomocy. Drobne słówko otuchy, współczucia, balsamem pada na jej często zranioną duszę, krzepiące hasło często siły zwątlone walką podtrzyma. Odpowiednio potraktowana mała sprawa, zbudzi czasem drzemiące tylko na dnie duszy—poczucie większego czynu. Cierpliwość, o której Sz. pani nam mówi, się opłaca. A „wyrozumienie“ nie jest żadną z naszej strony „cnotą“. Ma źródło w nieskończenie wielkiej miłości ludzi i nic nas nie kosztuje.

Odczuwają to nasze Czytelniczki i jeżeli choć jednej z nich w szarzyznę codziennego pracowitego życia, wprowadziliśmy naszym słowem, naszą radą, czy wskazówką jaśniejszy świata promień, jeżeli jedną zdołaliśmy przekonać, że są większe sprawy nad „nerwy“, „słabą wolę“, „rozpieszczenie“ jak to pani nazywa w swym liście, dla których warto właśnie poświęcić często osobiste troski, jeżeli głos nasz złagodził czasem ból, uśmierzył niesnaskę, to właśnie dopomógł nam do wykonania jednego z zadań pisma, *w którym wszystkie* skierowane są do czuwania nad dobrem wewnętrznego życia kobiety w domu.

Redakcya.

AFORYZMY.

Gdy piękna kobieta powtarza, że ci oddaje serce i duszę, całe swoje serce i całą swoją duszę, płaczesz z wdzięczności — i bierzesz ciało.

—

Dziesięć kobiet zabierają dziesiątą część życia, jedyna, może je zabrać całe. Sułtanowi będzie zawsze brak jednej kobiety: owej jednej, jedynej...

„Paradoxales“. *C. Hulewicz.*









N. 1. Bluzka z karczkiem. Opis i krój N. XIII, fig. 76—83.
N. 2. Bluzka z plastronem.

N. 5. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

N. 6. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki. Opis i krój N. XV, fig. 87—94.



N. 3. Bluzka z haftem maszynowym.
N. 4. Bluzka formą kimono. Opis i krój N. V, fig. 37—38.

Opisy do N-ru 5-go.

N. 1. Bluzka z karczkiem.
Opis i krój N. XIII, fig. 76—83.

N. 2. Bluzka z plastronem.

Stanowi całość z suknią czarną sukienną i przybrana jest czarną materyą, zieloną crêpe de Chine, tiulem białym w muszki, torsadką z czarnych perełek 6 i 8 c. szeroką i 9 c. szerokim galonem srebrnym. Wykończenie jednakowe z przodu i na plecach; przy staniku podszewkowym z tyłu zapinanym, dana szmizetka z tiulu białego, podłożona chiffon i takiż kołnierzyk stojący, zakończony zieloną wypustką. Plastron z przodu i na plecach ułożony jednakowo z plis zielonych i srebrnego galonu. Sukienny wierzch bluzki, przykrojony formą kimono, zakończa torsadka z perełek i wypustka zielona. Pasek z czarnej materyi 15 c. szeroki, zfałdowany do 6 c., ma końce z tyłu krzyżowane i przypięte na zatrzaski pod guzikami szmuklerskiemi.

N. 3. Bluzka z haftem maszynowym.

Uszyta z ciemno-zielonej materyi, ozdobiona haftem maszynowym lub wyszyciem sutaszem jedwabnym, tego co materya koloru. Gładka podszewka zapinana z tyłu, pokryta wierzchem jedwabnym, krajanym formą kimono i zaszytym na ramionach w cztery zakładki. Haft maszynowy wykonany jedwabiem zielonym, ponsowym i żółtym, odznacza jakby gorsecik i zastępuje mankiety; około szyi drobniutkie plisowanie jedwabne tworzy *colerette*, zakończoną listewką haftu.

N. 5. Ubranie wieczorowe
dla młodej panienki.

Odrobione z blado-niebieskiej lekkiej materyi i tiulu niebieskiego, malowanego w kwiaty kolorowe. Na gładkiej bluzce i spódniczce z niebieskiej materyi, włożona bluzka formą kimono i tunika z tiulu w kwiaty; okrągły wykrój szyi oszyty perłami niebieskiemi. W obrębie dolnym tuniki 6 c.



N. 7. Kostyum tailleur. Opis i krój N. III, fig. 24—30.



N. 8. Suknia wizytowa z plisowaną tuniką, dla młodej panienki.



N 9. Suknia z tuniką. Opis i krój N. X, fig. 66—71.



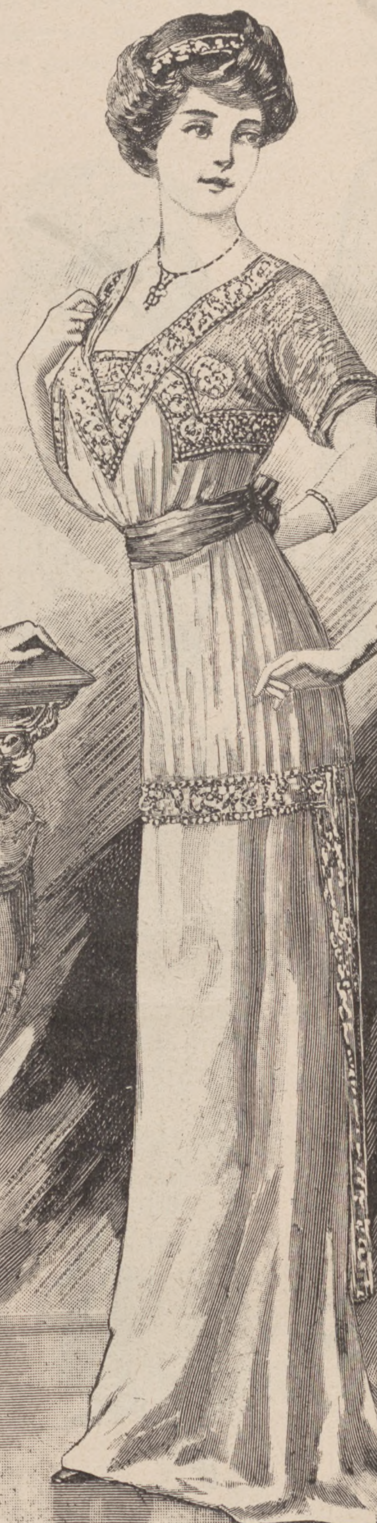
N. 10—10a. Płaszcz i kapotka do jazdy samochodem. Opis i krój kapotki N. XIV, fig. 84—86.



N. 11. Suknia strojna wyszyta perełkami.



N. 12. Ubranie na obiad proszony.



N. 13. Ubranie wieczorowe. Krój N. XII, fig. 73—74.



N. 14. Suknia z odmiennem vêtement (voilage).

szerokim, przewleczona trochę ciemniejsza wstążka niebieska, użyta również na pasek.

N. 8. Suknia z plisowaną tuniką,

Odpowiednia dla młodej panienki wizytowa suknia, uszyta z blado-różowej materyi liberty, na satynkowej podszewce z tyłu zapinanej. Oryginalny jest karczek krajany razem z częścią rękawów, który zdaje się poszerzać szczupłą figurę; do karczka podszyta bluzka cała plisowana razem ze spodnią częścią rękawów—całość tworzy formę kimono. Spódniczka satynkowa pokryta u dołu na 40 c. szeroko materyą, od góry zaś tuniką całą plisowaną z prostych brytów. 400 c. szeroką, przyszytą do gładkiego karczka, tworzącego wraz z częścią gorsecikową stanika, rodzaj cuirasse'a obciśniętego paskiem jedwabnym zapiętym z tyłu.

N. 11. Suknia z wyszyciem perełkowem.

Potrzeba na nią 6 m. białej chiffon, 120 c. szerokiej, $2^1/_2$ metra poziomkowej materyi 50 c. szerokiej; biała blondyna 2, 10—12 c. szeroka; przyozdobienie stanowi haft perełkami białemi. Spodnia suknia z białej materyi pongeé z tyłu zapinana, pokryta najpierw gładką bluzką chiffon z rękawami, na której naszyta plisa en forme z materyi poziomkowej, 4 c. szeroka. Zwierzchnia bluzka chiffon, formą kimono dochodzi tylko do pliski i jest cała wyszywana w paski z perełek, w odstępie 2 i 4 c., Takież same wyszycie zdobi tunikę chiffon, z pod której widać szeroką plisę poziomkową z zakładkami, oddzielanemi kratką ażurową, przyszytą do gładkiej spódnicy chiffon; szarfa z materyi poziomkowej związana z tyłu.

N. 12. Ubranie na obiad proszony.

Model był w czarnym kolorze, ale kolor można zmienić dowolnie. Czarny aksamit, czarna i biała chiffon, małe guziczki aksamitne i czarne perełki matowe i szlifowane składają materyał na bardzo szykowną suknię. Biały jedwabny stanik podszewkowy z tyłu zapinany, pokrywa bluzka kimono z czarnej chiffon, podłożona białą, około szyi, od dołu i u rękawów zakończona aksamitem i ozdobiona haftem perełkowym w połowie wyszytym na chiffon, w drugiej na aksamicie. Spódnicę powłóczystą obejmuje w dwóch trzecich częściach plisa 20 c. szeroka, krajana trochę kolisto, na końcach przytrzymana guziczkami. Złączenie ze stanikiem kryje pasek zapięty z tyłu.



N. 16. Szlafroczek ranny (saut de lit). Krój N. IV, fig. 31—36.

N. 15. Suknia z dwojakiego materyału. Opis i krój N. II, fig. 11—23.

N. 17. Suknia przybrana taśmą. Opis i krój N. I, fig. 1—10.

N. 13. Ubranie wieczorowe.
Krój N. XII fig. 73—74.

Atłas liberty różowy, takaż chiffon, tiul w perełkowy deseń, galon perełkowy 5 c. szeroki, koronka bisła 7 c. szeroka i 25 c. szeroka wstążka liberty różowa, składają materyał na to ubranie. Fason taki nadaje się doskonale przy przerabianiu, gdyż nawet sztukowanie materyi przykryje tunika i bolero. Z tyłu zapinany stanik z różowego atłasu liberty, pod szyją wycina się podług formy wierzchu fig. 73 i pokrywa lekko przymarszczoną chiffon; następnie trzeba wszyć krótkie rękawki atłasowe. Nakoniec dopasowywa się maleńkie bolero z tiulu z perełkami podług fig 73, przybrane podług linii cienkich galonem z perełek. Spódnica atłasowa w trzy bryty, krajana z trenem, podłożona u dołu listwą z flaneletki 25—30 c. szeroką. Tunika chiffon przykrajana podług fig. 74, przemarszczona u dołu przodu i tylnego bryta i naszyta w około galonem; brzeg górny zmarszczony łączy się ze stanikiem o 3 c. nad wcięciem stanu. Pasek z wstążki liberty, zapięty z tyłu pod sutą kokardą.

N. 14. Ubranie wieczorowe dla młodej mężatki.

Takie odrobienie nadaje się przy przerabianiu sukni którą choćby już trochę przybrudzoną pokryje *voilage* z odmiennego materyału. Rycina 14 przedstawia suknię z białej i blado-zielonej chiffon, z tiulem białym w deseń z pailletek srebrnych, lila chiffon i lila panne; galonik perełkowy 1 ½ c. szeroki. Podstawę toilety stanowi biała jedwabna prinçesse z tyłu zapinana, pokryta chiffon białą; na to kładzie się przymarszczoną zieloną bluzkę kimono, którą przysłania gładka bluzka kimono z tiulu z pailetkami, pokryta przymarszczoną bluzką chiffon lila, rozchodzącą się z przodu od 2 do 8 c. i tak samo wierzchem rękawów tiulowych. Około brzegów idzie wypustka z panne lila i szlaczek perełkowy; wszystkie bluzki marszczą się razem w pasie i przyszywają o 3 c. powyżej wcięcia stanu. Spódnicę białą pokrywa zielona chiffon z obrębem 9 c. szerokim, przyciśnięta tiulową z pailletkami, zakończoną 10 c. szeroką podwójną plisą z panne lila; obie spódnice są zmarszczone i razem przyszyte na sukni prinçesse powyżej stanu. Tunika składa się z trzech oddzielnych brytów lila chiffon, dwóch bocznych po 83 c. długich, 60 szerokich, przymarszczonych u dołu na 30 c. a trzeci tylny 104 c. szeroki, przymarszczony do 46 c.—wszystkie bryty są w około otoczone wypustką lila i torsadką z perełek, z pod której u dołu spada podwójna falbanka. Złączenie tuniki z bluzką kryje torsadka z perełek.

N. 16. Szlafroczek ranny (saut de lit).
Krój N. IV. fig. 31—36.

Stosownie do pory roku, wybiera się cieplejszy lub lżejszy materyał wełniany; forma jest bardzo oryginalna, gdyż maleński staniczek tworzy całość z karczkiem i rękawa-



N. 18a. Przód płaszczyka ryc. 18.



N. 18. Płaszczyk z szala z tureckim szlakiem. Opis i krój N. XI, fig. 72; patrz ryc. 18a.

mi, przykrajanemi podług fig. 31 i dopełnionemi częścią spodnią, fig. 32. Karczek oznacza plisa atłasowa, dana podług linii cienkich i sześć razy przestebnowana; spodnia część rękawów dodaje się od 51 do 53 przez 55. Dolne bryty szlafroka przykrajane podług fig. 35, zeszyte środkiem pleców, zapięte są z przodu na kryte guziki, przyszywają się do staniczka trochę rozciągnięte. Na staniczku zapiętym na kryte haftki idą dwa rzędy guzików.

N. 20. Sukieneczka z krótkim staniczkiem, dla dziewczynki lat 4—7.

Musi być dopełniona oddzielną bluzką z rękawkami, włożoną pod wycięty staniczek; przy sukience szewiotowej zielonej, dana bluzka z muślinu wełnianego deseniowego. Spódniczka z prostego kawałka 250 c. długiego, zebrana w płaskie fałdy, z kontrafałdą na środku, łączy się ze staniczkiem z tyłu zapinanym, z przodu wyłożonym w ranwersy.

N. 21. Sukieneczka prinçesse formą kimono. Krój N. XIX, fig. 106—112.

Zgrabniutka sukienka prinçesse różni się tem od widywanych dotychczas, iż ma rękawki formą kimono; wierzch i podszewka przodu i pleców krajane jednakowo podług fig. 106 i 107, dopełniają się częściami rękawów fig. 108, od 98 do 99 i od 100 do 101. W przecięcie rękawów podkłada się część atłasową złożoną w cztery fałdy; podszewka z wierzchem łączy się szwem odwracanym; brzegi zakończone dwoma rzędami sutaszu. Na gładkiej podszewce przyszyta falbana plisowana w odstępach, podług znaczków i linii kropkowanych na fig. 109; wzdłuż gładkich odstępów przyczepiają się patki. Wykrój szyi i rękawki dopełnia szmizetka i bufka z wszywki koronkowej, łączonej kratką, podłożona chiffon; fig. 110 daje formę szmizetki a podług fig 111—112 trzeba dopasować rękawki, złożone z bufki i gładkiego mankieta; u szyi i rąk wypustka atłasowa. Takaż szarfa 50 c. szeroka, zfałdowana opasuje sukienkę nizko przytrzymana pateczkami, związana z tyłu w kokardę.



N. 19. Płaszczyk dla dziewczynki. Opis i kró N. XVI, fig. 95—101.



N. 20. Sukieneczka z bluzką spodnią, dla dziecka lat 3—5.

N. 21. Sukienka prinçesse z rękawami kimono. Krój N XIX, fig. 106—113.

N. 27. Poduszka do męskiego pokoju. Deseń fig. 65.

Odpowiednia do oparcia, lecz nie do siedzenia, pokryta piaskowem płótnem ozdobiona haftem jedwabiem bronzowym w czterech cieniach, podług rysunku fig. 65, przedstawiającego sowę na gałęzi. Haft wykonany ściegiem pła-



N. 22. Spódniczka (halka) dla młodej panienki. Opis i krój N. XVII, fig. 102.

N. 23. Majtki szerokie trykotowe. Opis i krój N. XVIII, fig. 103—105.



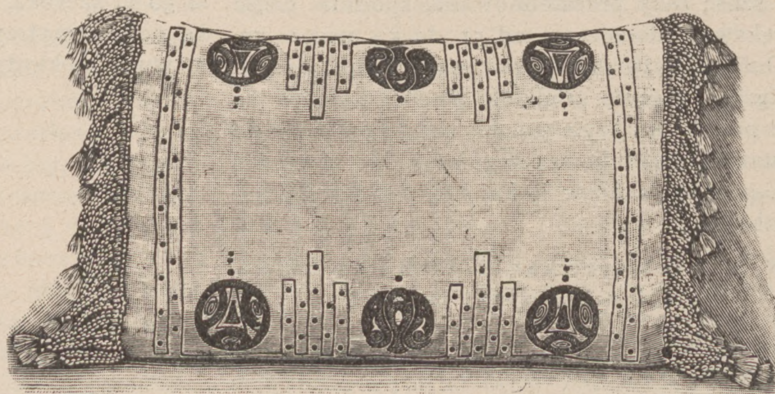
N. 24. Koszula nocna dla chłopca lat 9—8. Opis i krój N. VII, fig. 43—49.

N. 25. Koszulka dzienna dla chłopczyka lat 4—6. Opis i krój N. VI, fig. 39—42.

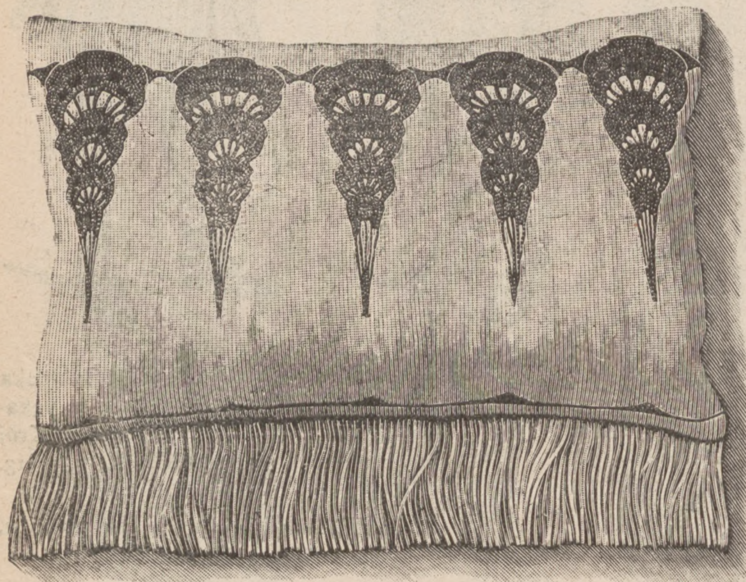
N. 26. Majtki ze stanikiem. Opis i krój N. VIII, fig. 50—52.



N. 27. Poduszka do męskiego pokoju. Haft płaski; deseń fig. 65.



N. 28. Poduszka z haftem płaskim i sznureczkowym. Deseń fig. 122.



N. 29. Poduszka z haftem maszynowym.

skim, zachodzącym rzędami jeden w drugi; tylko osoba umiejąca ładnie haftować może wykonać haft podług szkicu nie cieniowanego fig 65. Brzegi boczne zakończa frendzla szmuklerska.

N. 28. Poduszka z haftem płaskim i sznureczkowym.

Deseń fig. 122.

Pokrycie z płótna żółtawego zdobi haft jedwabiem wiśniowym, ściegiem płaskim na rozety i jedwabiem czarnym ściegiem sznureczkowym na linje proste, między któremi dane muszki. Piaskowa frendzla z kwaścikami 9 c. szeroka, zakończa brzegi boczne.

N. 29. Poduszka z haftem maszynowym.

Odpowiednia do położenia na krześle, lub do mebli ogrodowych, uszyta z szarego płótna, ozdobiona wyszyciem maszynowem, ściegiem łańcuszkowym bawełną perlée zieloną i pomarańczową; 16 c. szeroka frendzla zakończa brzeg dolny, do zawieszenia na poręczy krzesła trzeba dać wstążkę 4 c. szeroką, przyszytą przy rogach górnych.

Ubranie ślubne.

Moda obecna ujęła wiele z surowej powagi, jaka tradycyonalnie cechowała ślubną suknię, od długiego szeregu lat atłasową gładką, spływającą w fałdach majestatycznego trenu. Dziś wolno wybierać materyał, fason i sposób przybrania, jaki się podoba, jedno tylko wyróżnienie, że suknia ślubna którą panna młoda przywdziewa do ceremonii kościelnej, nie bywa formą fourrean ani entravée. W roku zeszłym wprowadzono po raz pierwszy suknie krótkie do ślubu, albo z oddzielnym trenem przypiętym na sukni, która po odpięciu trenu i dodaniu przybrania z haftu złotego, perełkowego, lub aksamitu kolorowego, stanowić będzie piękną toaletę wieczorową. Dla osób niezamożnych bardzo praktyczna jest suknia krótka, gdyż przy niej całe urządzenie ceremoniału ślubnego, łatwo ograniczyć na skromną stopę. Zapewne również praktyczność odsunęła na dalszy plan, a może na letnią porę, crêpe chiffon i muślin jedwabny, jako materyał na ślubną suknię, przedstawiający się efektownie, tylko przy silnem oświetleniu. Młode narzeczone wolą atłas liberty, w odcieniu konchy perłowej (nacré), ani kredowo biały, ani żółtawy, lecz mieniący jakby srebrnym połyskiem, przeświecającym w odblask bledziutko różowy jak koncha, układający się w miękkie fałdy i przy oświetleniu efektowniejszy od chiffon i muślinu. Kto posiada piękne dawne koronki, to może je użyć do ślubnej sukni, przy atłasie liberty, dając z nich tunikę, jeżeli koronka jest cienka i klarowna, albo gdy są grubsze i żółtawego odcieniu, to naszywają się u dołu sukni. Mniejsze kawałki pięknej koronki, można upiąć na staniku, jako chusteczkę Marie Antoinette, korzystną dla figur szczupłych a wysmukłych. Forma staników zachowuje styl Empire w połączeniu z japońskim krojem, gdyż stan modny skrócony a rękawy nie odcinane, ale długie i wązkie u dołu. Nowość przedstawiają lekkie girlandy kwiatów, idące od stanika wzdłuż sukni; kwiat pomarańczowy nie jest uprzywilejowany wyłącznie, wybór jest dowolny, dają drobne białe różyczki, delikatne kwiatki clématites, lub inne. Lilje które próbowano rozpowszechnić we Francyi, nie utrzymały się, bo za duże, za ciężkie i trudne do ułożenia.

Wielka rozmaitość zaznacza się w welonach i ich upięciu: welony koronkowe upięte na sposób hiszpański lub á la juive; welony blondynowe stanowiące urocze tło dla pięknych rysów twarzy; welony illuzjowe najpiękniejsze dla młodziutkich narzeczonych; welony d'Alençon spływające z tyłu głowy—wybór wielki, trzeba tylko umieć zastosować do postawy i rysów twarzy panny młodej. Znikły również pretensyonalne dyademy i sute wianki, na koafiurze zbudowanej misternie ręką fryzjera. Dziś przypinają lekką wiązankę kwiatu pomarańczowego, lub innych, na uczesaniu skromnem ale do twarzy—całość zyskuje na prostocie i wdzięku naturalnym.

Trzewiczki białe ze skórki duńskiej czy kozłowej, albo atłasowe; pończochy jedwabne, ażurowe lub inkrustowane.

Zbyteczne chyba dodawać, że brylanty, perły ani inne biżuterye, nie kładą się do ślubu—zaznaczamy, że śmieszną pretensyę oznacza, przystrajanie się niemi po powrocie z kościoła.

. . . .

Ceremonia kościelna skończona—dobrowolna przysięga wypowiedziana u stóp ołtarza—nie wiemy czy Łaskawe nasze czytelniczki, które w tym karnawale korzystać będą z powyższych wskazówek, odwiezie modny ukwiecony samochód, do wspaniale udekorowanej sali na ucztę weselną — czy wygodny sleeping przewiezie je na Rivierę, do Nizy, czy udadzą się do Kairu—a może czeka na nie bliziutko skromne gniazdko? Nie wiemy! Wszystkim życzymy szczęścia

osobistego i uszczęśliwiania drugich! Zakończając słowami zmarłej poetki Konopnickiej, które poddajemy jako uzupełnienie przysięgi panny młodej:

. . . . chcę z tobą
Podźwignąć ciężar, co się życiem zowie,
Być domu twego światłem i ozdobą,
I nieść ci pokój i ciszę i zdrowie.
Pracujmy razem by rozświt dnia biały
Prędzej zabłysnął na ziemi! *T.*

Kronika mody.

Suknie balowe krótkie. Spody jedwabne. Tuniki gazowe do kolan, proste do okoła. Wykończone galonami lub haftami na muślinie.

—

Modne są tak zwane *cordéliere'y*, to jest sznury z chwastami w pasie związane i dość długo puszczone. Sznury te bywają złote lub srebrne albo jedwabne zastosowane tonem koloru ciemniejszym czy jaśniejszym do sukni.

—

Stany przeważnie do sukien strojnych i balowych są krótkie. Że jednak mało czyja figura korzystnie się w nich przedstawia, więc panie nie krępują się rozkazami mody i stan robią we właściwym miejscu za linią biegnącą po figurze.

—

Nawet do tańca noszą się suknie krótkie. Natomiast zupełnie wychodzą z mody suknie—*Spętane* po niżej kolan. Nieestetyczna i śmieszna ta moda—już minęła. Suknie balowe są swobodnie, falowane od dołu.

—

Kolory zawsze dla młodych osób są najodpowiedniejsze jasne. To też moda ich nietylko nie wyklucza, ale wszelkie różowe, niebieskie, żółte i zielone a nawet cerise barwy we wszystkich odcieniach, i kombinacyach są noszone. Na różowe spody, rzucają się niebieskie gazy, na zielone—złotawe, na białe, cerise i zielone, słowem urozmaicenie wielkie, a złoto, srebro i paciorki zawsze służą do wykończenia toalety. Suknie balowe noszą dziś elegantki—bez gorsetów. Na szerokim tylko taśmowym pasie spiętym na haftki—trzyma się cała figura. Jest to moda zdrowa i dla osób młodych, szczupłych, bardzo nawet ładna.

—

Najświeższą nowość stanowią osobne treny do sukien krótkich, które spływają od połowy pleców luźno, swobodnie. A jedyna rzecz, która zmusza do posłuszeństwa ten zwój miękiego jedwabiu, to chwast złoty, jeden czy dwa, zakończający tren. Tren taki jest wąski, równy, szerokości materyi. Na plecach, w płytkiej kontrafałdzie zaczyna swą egzystencyę, nieco szerzej spływa ku dołowi a w końcu spoczywa na przedramieniu i tworzy bardzo ładną linię wraz z nadobną danserką.

—

O ile nie ma trenu do zarzucenia na rękę, zawsze są używane szale gazowe crêpe de chine z frędzlami, lub złotem czy srebrem tkane.

—

Ani kwiaty, ani wachlarze nie są w użyciu. Dziwna moda, która odtrąca kwiat. Ale co prawda sztuczny rzadko jest piękny, a prawdziwy szybko więdnie, więc zapewne w tym źródło—tego odsunięcia kwiatów.

—

Rękawiczki noszą się nie na ręku a w ręku.

—

Pończoszki i pantofle koloru sukni.

—

Oczywiście pod wąskie jedwabne suknie—tylko trykot może mieć przystosowanie.

—

Głowy zdobią się galonami, bandeau różnego typu, egretami, piórami, nawet ubrania i czepeczki mają duże przystosowanie. Złote i srebrne pasmanterye, z których tworzą się istne kosze—okrywają czasem głowę do połowy. A tylko na wierzchu wychylają się sute loki i pukle.

—

O biżuteryach, jako o modzie śmiesznie mówić, bo kto to ma na to, aby je dopasowywać i zmieniać. Te jednak milionerki, które ją mają, noszą: szafiry oprawne w platynę do sukni błękitnej ze srebrem, perły do sukien białych i gris-perle, topazy z brylantami do żółtawych, a opale do zielonawych tonów. Ale to już rafinady, na które mogą sobie pozwolić żywoty powierzchowne a nadewszystko takie, w których ręku złoto się przelewa. U nas złoto ni komu się nie przelewa, więc powtarzamy to—ot—dla okazania że i takie kłopoty mają kobiety — na szerokim świecie.

—

Kapelusze—to zawsze toki, ale dziś podłużne, p. Kamińska, która już sprowadziła modele paryskie ze słomy, pokazywała nam także ze słomy w prążki—czarny z białym zwanej *tangal*. Tok był podłużny i miał jako ozdobę tylko podłużną ze wstążki taffetas kokardę—której brzeg zdobiła nitka cerise.

M. Nagay.

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w Lutym.

W ogrodzie owocowym.

W roku bieżącym zima upływa dosyć łagodna, to też do robót można przystąpić wcześniej. Zbierać owady starannie z drzew, nie zostawiać pod drzewami, a palić, zbieranie owadów należy uskuteczniać wtedy, kiedy ziemia śniegiem pokryta, wtedy gałązki z robakami łatwo zbierać. Po zebraniu owadów czyścić drzewa z suszu, uważać na pierścienie na młodych pędach drzew i zbierać z gałązkami i również palić.

W końcu miesiąca można śmiało przystąpić do wykrzesywania drzew, do odmładzania drzew starych przez przycięcie gałęzi, byle nie razem wszystkie a $^1/_3$. Drzewkom o obfitem owocowaniu, należy gałązki poskracać, to mniej będą owocami obładowane i wtedy zyska drzewko na odpoczynku i wzrośnie i owoc wyrośnie duży.

Drzewa stare, obrosłe porostami, skrobać lub czyścić szczotkami. W skutek tego niszczy się mnóstwo zarodków, przez różne owady tam poskładanych. Po oczyszczeniu, pomalować wszystkie pnie i grubsze rozgałęzienia drzew, gęstą papką z wapna i gliny rozrobionych gnojówką. Taka powłoka wyniszczy pozostałe owady w szczelinach i zabezpieczy drzewa od uderzenia słonecznego. Taką operacyę należy wykonywać nawet na drzewach dawniej skrobanych.

Nagarniać i obdeptywać śnieg na około drzew, obkładać go słomiastym nawozem, przez co opóźnia kwitnienie drzew i chroni od przymrozków wiosennych.

Pod koniec miesiąca w dni wolne od mrozów można przystąpić do cięcia wiosennego drzew karłowych. W wielkich szkółkach owocowych zacząć podczyszczanie szczepów z bocznych gałązek na $^1/_3$—$^2/_3$, lub na całej wysokości pnia, stosownie do wieku i siły drzewek. Całkowicie zdejmuje się boczne gałązki dopiero wtedy, gdy drzewko ma koronę.

Wieczorami przygotowywać paliki i etykiety.

W piwnicy owoce przeglądać, w dni pogodne, a wolne od dużych mrozów, piwnice przewietrzać.

W ogrodzie warzywnym.

W każdym ogrodzie w miesiącu lutym należy zakładać inspekta i w ciepłym siać; arbuzy, melony, ogórki, sałatę do dalszej hodowli inspektowej. Siać rzodkiewkę, karotę paryzką, kalafiory z odmian podanych na styczeń, kapustę, selery. Przy końcu miesiąca przepikować siane w styczniu lub początku lutego kalafiory, kalarepę wiedeńską białą, pieprz turecki. Rozsadzić do skrzyń przeznaczonych na ogórki lub melony, sałatę i pomidory wczesne karłowe, Non plus ultra. Wysiać sałatę przeznaczoną do uprawy gruntowej z odmian: berlińskiej, Dippego, Perpignan, kamiennej twardogłowej Rudolfa, Tryumf. Zasiać w inspekcie umiarkowanym cebulę Maderę i holenderską, oraz pory letnie. O ile ciepło pozwoli wyczyścić i przygotować do siewu inspekt zimowy. *Mrówka.*

Ze spraw kobiecych.

— P. Stefania Rygierówna, doktór krakowskiego uniwersytetu, otrzymała, po zdaniu egzaminów państwowych, stopień lekarza na uniwersytecie w Kijowie.

— Pani Grużewska, wdowa po lekarzu

mianowana została na posadę felczera pow. kutnowskiego.

— W banku państwa d. 14 b. m. rozpoczęto przyjmować kobiety na posady do wszystkich oddziałów banku państwa.

Dotychczas bowiem kobiety były przyjmowane jedynie do wydziału puszczania w obieg nowych banknotów.

— Dr. Michalina Stefanowska i dr. med. Józefa Joteyko otrzymała nagrodę im. Mège'a od paryskiej Akademii nauk (Institut de France) za wspólną pracę p. t. „Psycho-fizjologia bólu", wydaną w Alcan'a „Bibliothéque de Philosophie contemporaine".

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

5)

Oboje przez chwilę niby to słuchali Blondela. Jélines tym razem nie doznawał tego dwuznacznego uczucia, które ogarniało go zawsze, ilekroć widział publiczność pod urokiem wielkiego talentu. Henryka była zablisko, a w sali *des Pas Perdus* padły cotylko ważne słowa, równające się zobowiązaniu. Czy to prawda, że ona wkrótce będzie jego żoną? I naraz zapragnął zupełnej pewności, zapragnął mieć prawo do tej dziewczyny, którą od dwu lat przeznaczał w duchu dla siebie, zwracał pilną uwagę na każdy jej krok, każde słowo, truchlejąc, żeby kto inny jej nie zabrał. Dziś, w przeddzień ziszczenia tajemnych marzeń i nadziei ogarnęła go niemal gorączka, cierpliwość wyczerpała się. Szczęśliwe wróżby już mu nie wystarczały, zapragnął porozumieć się otwarcie z Henryką.

Wtem spostrzegł, że ludzie z gminu ocierali się o młodą adwokatkę i przyglądali się z ciekawością odwiecznemu strojowi sądowemu, noszonemu przez kobietę. Zaprowadził ją do okna, gdzie było pusto, wszyscy bowiem cisnęli się do środka, żeby widzieć trybunał.

— Czy pani nie jest przykro być samą, bez opieki, narażoną na ciekawość tłumu i kolegów? — zapytał Jélines.

— Z początku było mi przykro, ale teraz oswoiłam się z tem i nabrałam większej pewności siebie — odrzekła Henryka — przecież już dawno jestem pomocnikiem adwokata.

Nieśmiały jej wdzięk zaprzeczał tym słowom, w tej młodej istocie odgadywało się jednak panowanie nad sobą i rozwój moralny skończonej kobiety. Andrzej domyślał się w niej woli niezłomnej i zląkł się, żeby jego marzenia o szczęściu nie rozbiły się o nią. Za jakąbądź cenę musiał mieć pewność, że Henryka go nie odtrąci.

— Czy pani nie czułaby się szczęśliwsza w tym pałacu, w którym występujesz samotna, w nowym dla kobiety charakterze adwokatki, gdybyś czuła przy sobie podporę, przyjaciela... opiekę... towarzysza?...

Przyciszony jego głos drżał ze wzruszenia. Henryka była zachwycona: ten człowiek tak chłodny i spokojny, dla niej tylko odsłaniał głąb uczuciowej swojej duszy, zazdrośnie strzeżonej przed wszystkimi.

— Wystarczałam sobie sama—odrzekła, jakby przygnieciona nieznanem dotąd wzruszeniem — i w sobie znajdowałam moc do walki z trudnościami mego zawodu.

— Czy nie byłoby pani miło gdyby kto inny usuwał je od ciebie?... Czy nie chciałabyś zaufać temu innemu?...

— Nie wiem... Nie myślałem o tem...

Była tak zmieszana, że nie wiedziała co mówi.

— Człowiekowi, któryby cię kochał — ciszej dokończył Andrzej.

Przed kratkami zapanowało milczenie. Blondel włożył biret i usiadł, porządkując papiery. Trzej sędziowie zbliżyli się do siebie, widać było trzy birety pod jedną lampą.

Szepty ich miały w sobie coś tragicznego: jedno słowo miało rozciąć węzeł, wiążący dwoje wrogich sobie małżonków, lub zacieśnić go nieodwołalnie. Ta wykwintna, inteligentna para, której los w tej chwili się rozstrzygał, była nieobecna w sali i dopiero później miała się dowiedzieć, ażali należy jeszcze do siebie...

Andrzej przymknął oczy i przesunął ręką po czole. Henryka raczej odgadła, niż usłyszała namiętny jego szept:

— Teraz pani wie wszystko... Wszak zrozumiałaś... jakie są moje marzenia?

Publiczność, z niepokojem oczekująca na wyrok trybunału, nic ich nie obchodziła. Naraz Jélines drgnął: drobna rączka poszukała jego dłoni, ukrytej pod szerokim rękawem i uścisnęła ją. Na długich rzęsach Henryki zawisła łza.

— Nie tutaj... Później powiesz mi pan wszystko... Przyrzekam ci, że zastanowię się nad twojemi słowami. Wiedz, że ufam ci...

Wzruszona jego pomieszaniem, mówiła dalej ze zwykłą prostotą i rozsądkiem, sta nowiącemi główne cechy jej charakteru.

— Ja także od dwu lat pilnie przypatrywałam się panu i muszę przyznać, że ani w twoich słowach, ani w czynach, nigdy nie odkryłam nic brzydkiego. A to jest bardzo rzadkie. Z tego powodu mam wiele szacunku dla pana.

— Ty jesteś święta dla mnie! Nie umiem nawet wyrazić, ile czuję dla ciebie czci i miłości... Ach! będziemy szczęśliwi!

W głębi sali zabrzmiał jednostajny głos prezesa:

— „Zważywszy, że pani d'Estournelles d. 17-go stycznia wniosła przeciw mężowi skargę rozwodową, że on ze swojej strony także zażądał rozwodu; zważywszy, że życie spólne stało się nieznośne i małżonkowie d'Estournelles dawali dzieciom gorszące widowisko...

— Będziemy szczęśliwi—szeptał rozkochany młodzieniec, upojony pierwszemi krokami, które stawiał w ogrodzie miłości—ponieważ pani jest dobra, a ja będę oddany, ponieważ mamy wspólne upodobania i nawet po za obrębem życia uczuciowego znajdziemy tysiąc przedmiotów do porozumienia się.

W sali z ciemno-zielonem obiciem, dębowemi lamperyami i takim-że sufitem, usianym w złote gwiazdy, było coraz ciemniej; pięć lamp zielonych, zawieszonych nad trybunałem, rzucało żywsze światło. Prezes, nachylony nad papierami, czytał dalej:

— Zważywszy, że niezgoda wkradła się do domu w dniu, kiedy pani d'Estournelles, w której objawiała się artystka, wystawiła w salonie kobiet malarek niepospolite płótna; zważywszy, że to rozzłościło jej męża, malarza amatora, który nie miał wcale powodzenia; zważywszy, że według zeznania świadków, spółzawodnictwo między małżonkami zaostrzyło się, skutkiem czego mąż nie posiadał się z gniewu.

— Skoro pani tu przyjdziesz, nie będziesz już sama—mówił Andrzej, pochylając się ku narzeczonej z namiętną czułością, właściwą silnym mężczyznom względem istoty kochanej, a słabej i bezbronnej — przy tobie będzie stał towarzysz tak wierny, tak zakochany, że wszyscy będą widzieli w tobie kobietę, której ciałem i duszą oddał się mężczyzna. Nie będzie ci już obco w tym świecie męskim, ja będę się tobą opiekował, Henryko, dopomogę ci dźwigać zbyt ciężkie brzemię pracy. Chcę, żeby dzięki mnie, ten piękny lecz twardy zawód, który wybrałaś, był dla ciebie przyjemnością; będę twoim doradcą, przyjacielem, przewodnikiem. Wesprzesz się na moim ramieniu...

W trybunale rozlegał się wciąż nosowy, jednostajny głos prezesa.

— Zważywszy, że pani d'Estournelles odmówiła żądaniu męża, który chciał, żeby wyrzekła się malarstwa i w dalszym ciągu nie wysyłała swoich obrazów na wystawę; zważywszy, że mąż doprowadzony do wściekłości jej oporem i powodzeniem, dopuścił się ważnego przewinienia i w jej nieobecności popsuł kilka jej płócien pod pozorem poprawek—zeznanie 3-go świadka; zważywszy, że zawiść pana d'Estournelles stłumiła w jego sercu wszelkie inne uczucia, żona...

— Wszystko co pan mówisz, jest dla mnie zupełnie nowe—szepnęła zachwycona Henryka.

— Ilekroć będziesz przed kratkami, za tobą będzie stał wielbiciel, który będzie się upajał twoim widokiem, dźwiękiem twego głosu i w razie potrzeby siłą miłości przeleje w ciebie myśl własną. Tobie poświęcę moje powodzenie i przysięgam ci, że pragnę sławy dlatego jedynie, żeby ciebie zadowolić i pozyskać twoje serce. Już teraz, ile razy przemawiam w sądzie, upatruję ciebie przedewszystkiem; cóż to będzie, skoro nasze istnienia połączą się i ty będziesz nosiła moje nazwisko!..

— To prawda... kobieta traci swoje nazwisko—rzekła Henryka, zamyślając się.

Prezes czytał głośniej:

— Co się tyczy skargi męża: zważywszy, że według zeznań świadków, pani d' Estournelles umyślnie powtarzała przed mężem pochwały, pisane o niej w dziennikach; że zamiast łagodzić tę nierówność, jakby to uczyniła dobra żona, wymawiała mu przy ludziach jego niepowodzenie...

— Kiedy kobieta stworzy sobie nazwisko, w którem streszcza się jej wartość, czyni wielką ofiarę, jeżeli wyrzeka go się z miłości dla męża—mówiła Henryka.

Andrzej uśmiechnął się, ubawiony tym dowodem próżności niewieściej: widział w tem wpływ nowych zasad na ten umysł dziewczęcy, tak trzeźwy i zrównoważony. Kochał ją właśnie za jej gruntowną naukę, wytworną inteligencyę, wyższość, prostotę i wrażliwą duszę.

— Mówiąc prawdę, to co czuję dla pana nie jest jeszcze miłością, lecz bardzo żywą sympatyą, jestem jednak pewna, że cię pokocham, godzę się bowiem łatwo na utratę mego nazwiska... Zdaje mi się nawet, że sprawi mi to przyjemność... Już nie będą panną Marcadieu, która zaczynała wyróżniać się śród pomocników adwokatów, skromna moja sława zagaśnie. Tem lepiej! Będzie to mój wniosek do spólnej schedy.

(d. c. n.)

Co czytać?

Ks. Koronat Piotrowski. Przemysł ludowy, jego znaczenie i organizacya w Królestwie Polskiem. Odczyt wygłoszony w Siedlcach dnia 20-go lutego 1910 roku. Druk „Polaka Katolika". Piękna 1. Warszawa 1910. Str. 55. Cena 30 kop.

Autor podaje krótki rys historji przemysłu w naszym kraju i omawia specjalnie różne gałęzie wytwórczości ludu: przemysł drzewny, gonciarstwo, obręczarstwo, bednarstwo, garncarstwo, koronkarstwo, farbiarstwo. Kreśli obraz działności Tow. popierania przem. i handlu, które tak owocnie przyczynia się do pomnożenia dobrobytu i kultury wśród ludu.

Dyeta I dla chorych na katar żołądka.

Obiady dyetetyczne.

I.

Krupnik.
Kurczę w potrawie z ryżem.
Kotlecik z młodego groszku.
Omlet souflé.

II.

Lane kluseczki na mleku.
Vol au vent ze szparagami (same łebki).
Befsztyk z polędwicy skrobany.
Purée z kartofli.
Marmelada z jabłek.

III.

Rosół z kury zasypany kaszką.
Kotlet z drobiu siekany.
Młody kalafior.
Suflet ryżowy.

IV.

Rosół z karasi z kaszką krajaną.
Karaś gotowany z masłem.
Purée z marchewki, obłożone grzankami z ciasta francuskiego.
Galareta malinowa.

V.

Sago na mleku.
Móżdżek smażony z kaszką.
Szpinak z jajkiem (poché).
Mleczko waniliowe.

Uwagi szczególne i wskazówki w czasie dyety, opracowane przez Wydział Zdrojowisk Warsz. Tow. Hygien. Należy wystrzegać się:

a) *Używania mocno przyprawionych potraw*, a więc używania *octu, musztardy, chrzanu*, oraz *soli* i *pieprzu* w *nadmiernej ilości. Dozwolone* jest używanie soku cytrynowego, wanilii, cynamonu w umiarkowanej ilości.

b) *Używania trudno strawnego, żylastego mięsa* i twardych włókien roślinnych.

c) *Używania poślednich gatunków tłuszczów.*

d) *Przepełniania żołądka* przez spożywanie nader obfitych obiadów i kolacyi. *Ilość dań* na obiad nie więcej nad 4, ilość dań *na kolacyę*, nie więcej nad 2, *ilość posiłków dziennych*, 3—4. Należy starannie unikać spożywania *zbyt gorących* jak również i zbyt zimnych pokarmów i napojów.

Zupy: wzbronione są zupy *owocowe* i *z jarzyn*.

Ryby: Wszystkie ryby podają się *gotowane*. Należy używać jedynie świeżych, t. j. *nie śniętych* ryb, podając takowe bez jakichkolwiek sosów, tylko z rozpuszczonem *masłem rumianem* lub też *masło świeże*.

Mięso: Dozwolone miękkie i kruche mięso wszelkiego rodzaju, pierwszeństwo ma *białe* mięso Dozwolona również dziczyzna, zupełnie świeża, jako to: sarna, zając, kuropatwa, kwiczoły, bażanty, jarząbki.

Wzbronione: wieprzowina, gęsi i kaczki.

Sosy: W małej ilości w stanie możliwie rozcieńczonym za pomocą wody, masła roztopionego lub rosołu, *bez śmietany*

Jarzyny: Dozwolone o ile są podane w postaci *purée*. Jedynie zupełnie młoda marchewka, młodziutki groszek, łebki szparagowe, młode buraczki, młody kalafior i t. p. mogą być podawane *nie przecierane*.

Kompoty: w postaci purée, *surowych* owoców wystrzegać się.

Potrawy mączne i leguminy: Lane kluseczki, cienko krajany makaron, włoski makarón (bez parmezanu). Potrawy z ryżu (ciepłe i zimne), lekkie suflety i omlety wszelkiego rodzaju, lekkie kremy ze słodkiej śmietanki.

Masło w dobrym gatunku zaleca się; również świeży twaróg ze śmietanką, dozwolony.

Jajka na miękko i lekka jajecznica dozwolone; *wzbronione* jaja na twardo i jaja sadzone.

Z zimnych mięs i wędlin, dozwolone: szynka, ozór, polędwica wędzona i zimne świeże pieczenie; *wzbroniona* kiełbasa.

Pieczywo: Wolno jadać: biały chleb, sucharki, biszkopty i herbatniki.

Napoje: Woda, wody mineralne naturalne, herbata, kakao, mleko, śmietanka.

Marta Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stałej prenumeratorce z Kijowa. Szkoła królowej Jadwigi w Skolimowie prowadzona przez p. Pawlicką odpowiada typowi szkół angielskich, zakładanych na wsi. Uwzględnia gry ruchowe, gimnastykę i częste przebywanie na świeżem powietrzu. Opinję ma bardzo dobrą, świadczy o tem zwiększająca się stale liczba uczennic.

„Pani Tęsknocie“ Zakład Ś-go Antoniego prowadzony przez ks. Toporskiego przy ulicy Wspólnej (vis á vis Koszykowej) przyjmuje chłopców na naukę rzemiosł. Posiada stale sale zajęć dla przychodzących biednych dzieci. Prowadzony jest wzorowo. O wyższem wykształceniu niema tam mowy, dość gdy dadzą możność zapracowania na chleb pożytecznem rzemiosłem. Dzieci słuchają pogadanek. Uczą się czytać i pisać. Co do marek wątpiemy czy przydać się mogą. Może pani przysyłać—zapewne oddadzą komuś kto zbiera. Za miłe słowa dla Tygodnika dziękujemy. Każda pochwała — to ostroga dla nas do czynu. Wdzięczni też jesteśmy, że nam jej pani nie żałuje.

„Niespokojna z nad Narwi“. Jedyna rada zgłosić się do Kijowskiego oddziału „Ochrony Kobiet“. Adres ulica Grande Podwannaja 13 (adresować po rosyjsku). Za serdeczne wyrazy podzięka, życzenie, żeby się wszystko jak najlepiej udało.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 5-go: Udział kobiet w reformach społecznych.—Na rozłogach białoruskich powieść Wiktora Gomulickiego (c. d.). — Działalność społeczna kobiet w Piotrkowie. — Mój testament wiersz Hajoty —Z wysiłków naszego szkolnictwa.— Z tygodnia na tydzień —Poprzedniczki syfrażystek.—Od Redakcyi.—Aforyzmy.

Dział mód i robót ręcznych.

Ubranie ślubne.—Kronika mody. — Notatki ogrodnicze. — Ze spraw kobiecych. — Adwokatki powieść z francuskiego Zofii Sokołowskiej (c. d.—Co czytać? — Dyeta I dla chorych na katar żołądka.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Arkusz z krojami.

Z dziedziny kosmetyki.

F. M. Na piegi, żółte plamy zupełnie wypróbowanym środkiem okazał się krem *Precioza.* Nacierać cienko na noc. Jedna doza wystarczy na pozbycie się natrętów.

Stanisławie Z. Pierwszym warunkiem dla utrzymania włosów należycie, nie myć wcale podczas zimowych miesięcy. Wszelkie bóle głowy, migreny, reumatyzmy powstają w skutek przeziębienia, lub kładzenia się do snu z wilgotnemi włosami. Chcąc jednak utrzymać czystość należytą i usunąć tłuszcz z włosów i łupież ze skóry, trzeba użyć pudru *Florentine*, sypać na głowę, natrzepywać dłonią aż do skóry, pozostawić kilkanaście minut, sploty włosów wycierać z pudrem w dwóch dłoniach, następnie wyczesać szczotką i grzebieniem. — Jeżeli włosy wypadają, należy przy codziennem czesaniu skrapiać lekko *Tetralem Tissota*, o tyle jednak aby skóra była nieco zwilgoconą. Płyn ten wysycha natychmiastowo. Postępując w ten sposób doczekamy się pięknych, bujnych włosów zapobiegając na przyszłość wszelkim chorobom cebulek włosowych. Jeżeli włosy rozdwajają się na końcach trzeba owe końce przypalać nad świecą i smarować głowę pomadą żółwiową zwaną *Tortulea*, a co dwa tygodnie czyścić głowę pudrem *Florentine.*

Zasmuconej, porowatość skóry powstaje skutkiem wyciskania wągrów, można je usunąć z pomocą *Masażystki pneumatgcznej* ssącej. Masażystka owa zapobiegnie przytem tworzeniu się zmarszczek na twarzy i niedopuści do formowania się nowych wągrów. Z pośród wielu systemów, na wyróżnienie zasługuje Masażystka *Heros.*

Kamilli. Ręce wybieli i wydelikatni *Pâte des Prelats Ponsarda.* Ze środków na konserwowanie dziąseł i zębów okazał się najodpowiedniejszym Elixir *Anidol.* Kruche paznokcie, łamliwe, zadzierające się, wzmocni natychmiastowo *Onglophile Ponsarda.*

Klotyldzie W. Tłustą cerę, świecącą, trzeba zwilżać parę razy na dzień balsamem poziomkowym *Baume aux fraises*, przytem nieużywać mydła do twarzy lecz *Otrąbki Abaridowe* bez sypania do wody, lecz według załączonego dokładnego przepisu. Czarne punkciki w okolicy nosa wymywać jak najdokładniej *Pureol Dufoura.* Na siwiejące włosy *Excelsior*, jeśli były bardzo ciemne to *Orizalina.* Obydwa te środki są nieszkodliwe, nie kruszą włosów, nie walają bielizny i nie dają tęczowych odcieni.

Wszystkie środki tutaj omawiane mają w Warszawie na składzie głównym Perfumerye *Paszkowskiego* Marszałkowska 109 i *Perfection* Szpitalna 10. W Łodzi perfumerya Janickiej, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na wszelkie pytania w tym zakresie dajemy odpowiedź bezinteresownie w najbliższym numerze na kopercie pod adresem należy dopisać *„Dział Kosmetyczny“.*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Jan Skiwski. Kierowniczka działu praktycznego: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.